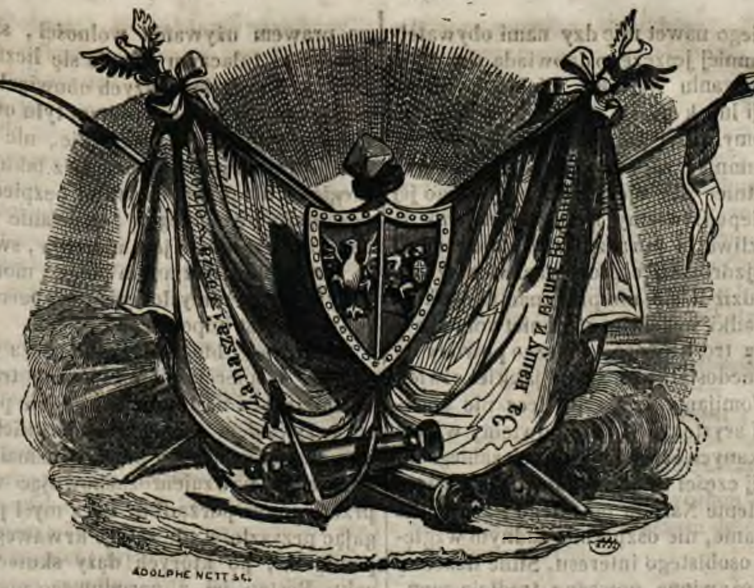
Rok 2gi

Nr 37.



Kwr VII.
Miesiące,
Maj.
Czerwiec.
Lipiec.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

REPREZENTACJA EMIGRACIJNA KONIECZNĄ.

Gdyśmy po pierwszykroć przedstawili rodakom projekt Sejmu Emigracijnego, okoliczności zachodzące w polityce europejskiej, i w pośród nich same położenie tułactwa, obudzały sprawiedliwą troskliwość o przyjęcie silnej miary, odpowiadającej w każdym wypadku wysokości sprawy narodowej i bezpieczeństwu wolnego rozwinięcia jéj przeznaczeń. Słusznej obawie dodawały powodów wczesne zabiegi i matactwa arystokracji, wśród ogólnego rozprzężenia tułactwa rozmaite dorywcze indywidualnym interesem cechowane projekta, widok nareszcie starego i zgrzybiałego sejmu, usiłującego radzić i przewodniczyć ojczystym nadziejom, w ostatecznym zaś wysileniu się niedołęztwa, przekonywającego o konieczności młodym i czerstwym życiem ożywionej narodowej reprezentacji. Projekt więc nasz odpowiadał dwóm ważnym warunkom tęsknie poszukiwanym podziśdzień jeszcze przez całe demokratyczne tułactwo. Wcześnie przyjęty wyprowadzał Emigracją z nieładu i rozproszenia, wiązał ją w poważną całość ożywioną jednością zasad i celów; ogólnym zajęciem się około postawienia reprezentacji i władzy wolnym i obywatelskim glosem wybranej, przecinał wszelkiemu wdzierstwu nieczystych intrig i pretensji rządzenia nieprawych naszych opiekunów. Wprowadzony w wykonanie przedstawiał Europie reprezentację w śród nieszczęść narodu poważną nieograniczonym poświęceniem się dla sprawy ludu polskiego; potrójnym wrogom naszym przypominał nieprzedawnione prawa do narodowej całości i niepodległości w odwiecznych granicach, zapowiadał nieubłaganą walkę przy pierwszym zdarzeniu; — narodowi dawał otuchę i zapewnienie iż sprawa jego w czyste i męzkie oddana ręce nie poniesie uszczerbku dopóki wolnemu ludowi zaniesioną i oddaną nie będzie w opiekę.

Tyle przeważnych korzyści z całym szeregiem następstw i obowiązków z projektu wynikających, zasługiwały zaiste na sumienne i surowe rodaków zastanowienie się, powoływały do gorliwości i połączenia się z bracią gotową na licznych punktach emigracijnych podnieść polecaną sprawę i wprowadzić ją w wykonanie. Za co propozycja demokratyczna w ścisły obręb praw i obywatelskich powinności objęta, nie znalazła w demokratycznym tułactwie ogólnego pochopu i przygarnienia? Dla czego partje, stronnictwa rozbijające na części rzetelnie narodowe tułactwo, przełożyły gnuśne i nie czynne wyczekiwanie wypadków, zamiast łączyć i gotować siły wystarczające okolicznościom i powołaniu? Dla czego toż tułactwo stanowiące niezmierną większość wolało cierpieć matactwa szczupłej mniejszości i pretensje rządów spruchniałego monarchicznego sejmu, zamiast obrachowania własnej potęgi i postawienia odpowiedniej władzy. Za co nareszcie naczelnicy stronnictw w czynionych zarzutach sejmowi emigracijnemu, więcej wyszukiwali mniemanych trudności, mniej zaś radzili się serca i gorliwości jakich w tułactwie nie braknie, byle na prawe i sumienne zawołanie?... Czynimy zapytania polecając je uwadze i bezstronnemu zastanowieniu się czytelników naszych. Nie mniej jednak zostawujemy sobie prawo i obowiązek rozwiązania ich wedle naszego przekonania; mamy bowiem ufność iż obrona zbawiennej lecz źle dotąd pojmowanej i tłómaczonej kwestji nie będzie bez korzyści, pomoże do rostrzygnienia wielu trudności mniemanych niepodobieństw.

Gdyby Emigracja narodowa miała jasne i wyraźne pojęcie swego przeznaczenia, gdyby obdarzona wyższym politycznym rozumem zdolną była ocenić wartość potęgi tułactwa, oszacować korzyści rządu i wewnętrznéj jedności, z całym wpływem jakiby ztąd wyniknął na podniesienie ducha ojczystych nadziei; zapewne odrzuciłaby stan poniżający anarchji i rozprzężenia w jakim się podziśdzień znajduje, przejęta wyższym uczuciem godności, w połączonych usiłowaniach jednorodnej myśli poszukiwałaby środków przyspieszenia chwili wyswobodzenia Ojczyzny. Z żalem jednak wyznać zmuszeni jesteśmy: stan tułactwa po dziesięciu leciech smutnego doświadczenia nie za-

dowalnia byle jakiego nawet między nami obywatelskiego sumienia, mniej jeszcze odpowiada słusznym nadziejom i oczekiwaniu Narodu. Wolno każdemu stronnictwu, partji lub koterji, zostawać w błogiém przekonaniu o nieomylności jakiej tam popieranej roboty, można najszumniej zapowiadać najświetniejsze następstwa i obietnice dla ojczyzny i przyszłego jéj uszczęśliwienia. Niepodziwiamy się i wyznajemy iż podobny stan drażliwej i gorączkowej namiętności oddawna napada najzdrowsze części tułactwa naszego. Lecz obok tego godziż-li się nie przyznać iż ostatnie na wschodzie wypadki wszelkim stronnictwom przyniosły niezwyczajną troskliwość, słuszne powody do rachowania się z niedostatkiem sił na jakkiekolwiek przedsięwzięcie. Pomijamy śmieszne lecz nie poczciwe razem intrygi arystokracji. Nie powiemy więcéj o sejmie i jego opłakanych i bezskutecznych zabiegach. Dotknijmy tylko téj części tułactwa dla której wiara w sprawę i wyzwolenie Narodu polskiego, zamieniła się w istotne powołanie, nie oszpecone żadnym względem samolubstwa i osobistego interesu. Silne liczebną i moralną potęgą, ożywione poważną tradicją republikanizmu częstokroć posuwanego do ostatecznych teorji granic; umiałoż zastosować do siebie kreślone prawa i obowiązki dla polskiéj społeczności, przyjąć konieczność związku i jedności w pojęciach i celach, organizacji i rządu w przedsięwzięciach i wykonaniu. Nie zaiste, i to jest niepośledni zarzut ciążący na tułactwie demokratycznem, zarzut nastręczający zręczność nieprzyjaciołom do rzucania podejrzeń na czystość zamiarów i rzetelność wyznawanych zasad. Między samemiż wyznawcami, w słabych ostudzający wiarę i energję; silnym umysłom nasuwający tysiączne trudności do łamania, nieustające powody strapienia i nużącej walki.

Położenie tułactwa demokratycznego w czasie ostatniego przesilenia sprawy wschodniej nie przestanie dla nas być smrowym i nauczającym przykładem, pobudką dla współbraci naszych do sumiennego zgłębienia i rozbioru zgubnéj niemocy w jaką nierząd, rozdwojenie i anarchja popychają mimo całą ich gorliwość o ojczystą sprawę. Chwila zwiastująca powszechne w Europie wstrząśnienie, powołująca tułactwo do gotowości i postanowienia, zaskoczyła zjednoczenie w nierządzie, bez reprezentacji i środka nawet do porozumienia się. Towarzystwo demokratyczne bez ducha i energji, z rządem wedle własnego przekonania silnym, niezdolnym jednak do najmniejszego nawet początkowania, tém więcéj jakiegokolwiek kierunku w Emigracji. W takim stanie rzeczy dwie tylko zostawały tułactwu alternatywy; uledz i oddać się pod rozrządzenie diplomacji, przyjąć służbę do jakiej rządowi francuzkiemu podobałoby się je przeznaczyć; — lub też podnosząc myśl do wysokości powołania, połączonemi siłami stanąć w obronie własnéj niepodległości, w reprezentacji tułackiej szukać bezpieczeństwa praw i przyszłości Narodu.

Gmina bruxelska przewidująca niebezpieczeństwo, idąc za głosem swego sumienia i troskliwości szeroko z różnych punktów Emigracji objawionej, pospieszyła z projektem sejmu emigracijnego, polecała go wszędzie, gdzie tylko miała nadzieję, lub liczyć mogła na wsparcie i pochop do wykonania. Ale z upływem czasu okoliczności się zmieniały, polityka przybierała spokojniejszą postać, zapał więc i obawa stygnęły w tułactwie stopniowo, aż nakoniec wyzwolone z czasowego kłopotu, wróciło na dawne stanowiska i właściwe obozy. Wolno tułactwu odpoczywać, zabawiać się od czasu do czasu polityką, filozoficzną budową polskiej towarzyskości, formułować dla niéj przyszłe rządy i prawa. Wolność ta bez wątpienia jest ponętną własnością obywatelstwa, i każdy rad jéj używa. Lecz za prawem używania wolności, szczególniéj zaś w położeniu tułaczym ciągnie się liczny szereg tym surowszych i rozciąglejszych obowiązków, iż powołanie polskiego obywatela kosztem tylu ofiar i krwi nabyte, nakazuje podnosić wszystkie, nie wyrzekać się żadnego trudu i poświęcenia. Bez takiej rezygnacji, bez uległości dla prawa na jakim bezpieczeństwo i moralność narodowe polegają, używanie wolności w towarzyskim względzie jest anarchja, swawolą, rozpustą, w znaczeniu rozumnym pojęć i moralności jest wykrzywieniem umysłowym, wyparciem się wiary i prawdy, jest imposturą.

Ma Polska, błoga ojczyzna nasza wyraźne przeznaczenie. Wspierają je odwieczne tradycje wolności i braterstwa; i następujące po sobie pokolenia krzepiąc się przykładem cnót chrześciańskich i miłością narodu, wsród smutnych klęsk i rozmaitych kolei, przekazują je nawzajem zachowując w czystości i nieprzerwanym porządku. Lecz myśl przeznaczenia sięgając przyszłości nie zatrze krwawego śladu i drogich pamiątek, po których dąży skutecznie do swojego celu. Postęp jéj z narodowego pierwiastku biorący początek nie urośnie cudzoziemskim żywiołem, częstokroć stygnie brakiem narodowego popędu. W obecnych losach ojczyzny w tułactwie szukająca otuchy nie znajdzie wątku i dzielnego wsparcia, dokąd powołana część narodu żyje w nierządzie i rozprzężeniu, zdrowe pojęcie rodzinne topi w odmęcie obcych idei.

Z pierwszym upadkiem niepodległości ojczystéj w przeciągu 70 lat z okładem dotykającym obecnego czasu, następujące koleją polskie tułactwa miały każde swoje powołanie, wyraźny cel usiłowań, pewny i nieprzerwany historyczny związek. W chwilach niemocy i pognębienia wyręczały one naród w czynności, obudzały w nim ducha i gotowość do następnych przedsięwzięć; w momencie krajowego wybuchu biegły mu w pomoc, siły i myśl własną łącząc z siłami i myślą narodu. Ojczyzna umiała statecznie oceniać podobne usługi przyznając im sprawiedliwość i zaufanie. Bez wyraźnego mandatu, widziała ona w wychodźcach prawych reprezentantów swej sprawy, cieszyła się korzystnemi ich zabiegami, z niekorzystnych cierpiała szkodę w żałości, lecz bez protestacji i chęci cofnienia pełnomocnictwa. W ciągu dziesięcio-letniego istnienia tułactwo obecne miało porę przekonać się z jaką ufnością naród po nowym upadku przyjmował wszelkie emigracijne widoki i wrażenia. Myśl demokratyczna ożywiona tradicją republikanckiej całości i niepodległości, wymagała po narodzie poświęcenia nałogów i przesądów, ofiary dostatków i przywilejów — i naród rozjaśnione pojęcia przyjmuje w szczerości, szczepi i rozsiewa wiarę na polskiej ziemi, ponosi klęski nie pomyślnych przedsięwzięć i prześladowań w usilności, bez wyrzutu, z rezignacją braterstwa i nadziei. Wsród podobnych usposobień i popędu, kiedy mimo pognębienia w jakim się ojczyzna znajduje, każdy poczciwy głos tułacki odbija się echem gorliwości i nadziei, godziż się Emigracji żyć w zwątpieniu i anarchji, przystoiż zaszczepioną wiarę truć i niweczyć przykładem nierządu szpecić swawolą najdziwaczniejszych pretensji.

Od kilku lat partje i stronnictwa spierają się między sobą o prawo reprezentowania narodu. Partja królewska ogłasza Adama królem Polski przyznaje mu władzę *de facto*. Sejm zbutwiały, znikczemniony, gniewa się na swawolę starego wojewody, i mimo własne niefortunne próby, nie wątpi o prawie dożywotniego ojcowania narodowi. Tak się dzieje u szlachty, lecz i demokratyczna massa tułactwa powołana do przykładu, porządku i karności źle dotąd odpowiada wyznawanej wierze i zasadom. Towarzystwo demokratyczne goniąc za teorjami najdziwaczniejszych

cudzoziemzkich wyobrażeń, wyrzekło się narodowych tradicji i postępu; odbijające w sobie wszelkie wady francuzkiego republikanizmu, nierząd swych myśli i widoków poddało pod despotyzm centralizacji. Zjednoczenie nareszcie poważne liczbą, wierne obowiązkom wyznawanej wiary, poszukuje mozolnie środka urządzenia Emigracji, walczy z przeciwnościami z namiętnością i uśpieniem; posuwa z wolna propagandę, lecz ostateczny cel swego poszukiwania zakreśla w wytrwałej cierpliwości, nie odpowiedniej politycznemu jej przeznaczeniu i nasuwającym się wypadkom.

Nic dziwnego że w takim stanie rozprzężenia Emigracji, zwątpienie ogarniające stronnictwa, posuwa je aż do wzajemnych zarzutów, iż kraj do reprezentowania siebie przeznaczony, nie przyjmie wpływu i pretensji narzucających się partji, iż własną wolą i we właściwym czasie stósowną władzę do własnych uczuć postawi. Smutne zjawisko anarchji, smutniejsze politycznym nierozumem, nacechowane zaprzaniem się najświetszych powinności, wyrzeczeniem się wszelkiego obywatelskiego męztwa. Toż kraj w ucisku, pogrążony w przepaści najwyższej niedoli, po dziesięciu leciech łącznych usiłowań, o przyszłe wyzwolenie, nie ma dziś liczyć na tułactwo któremu część koniecznych obowiązków polecił, przekazał. Toż Emigracja w przeciągu długiego istnienia, obudzająca w narodzie nowe życie, krzepiąca czerstwe i potężne jego siły, nadzieją nowego towarzyskiego porządku, widokiem demokratycznej niepodległości i swobody; wśród rosnącego postępu odbiega od przeznaczonego stanowiska i szpetnym przykładem anarchji, czystość przyjętej i w pojonej wiary, podaje dobrowolnie w podejrzenie.

Zaiste stan opłakany w jakim podziśdzień tułactwo znajduje się, zdolnym jest obudzić w prawym i poczciwym sumieniu, gorzkie wyrzuty i surowy powód do upamiętania się. W demokratycznem sercu tkwić mocno powinien popłoch i nierząd w jakich wypadki wschodnie Emigracją zaskoczyły bez środka i zdolności do przyjęcia stanowczego postanowienia. Podobne okoliczności co chwila mogą się nastręczyć, tułactwo zaś zgubne powtórzyć doświadczenie, jak w urządzeniu się obecnym źle odpowiada własnym obowiązkom, jak fałszywym jest w praktyce i moralności swej przykładem dla wiary i zasad republikanizmu. Gmina bruxelska w swoim czasie powodowana sumienną gorliwością zaradzania złemu podała projekt sejmu i władzy emigracijnych. Podnieśliśmy go z całem przekonaniem jakie natchnąć mogą miłość przyjętej sprawy i chęć dopełnienia pożytecznego obowiązku. Okoliczności bynajmniej się dziś nie zmieniły, i nasze przeświadczenia są jednostajne. Demokratycznemu tułactwu braknie władzy i rządu — władzy silnej siłą i powagą wyborców, Rządu opierającego się na rządzie i gorliwości tułackiego narodu. Taką jedynie organizacyą zastąpi Emigracja brak prawdziwej reprezentacji narodowej, w podobnym urządzeniu odpowie gwarancijią krajowi i sobie o rzetelnej skuteczności wyznawanych zasad. Dla nas Towarzystwo Demokratyczne nie przestanie podziśdzień być przykładem moralnego zwątpienia i despotycznego nierządu. — Zjednoczenie z kommissją korrespondencijną wzorem nie wyczerpanej ufności, bez energji i siły do stanowczego rezultatu. Każdy z obozów walczy i trudni sprawę wzajemnie. Towarzystwo władzą nacechowaną nierozumem i zarozumiałą płytkością, której poświęciło swą wiedzę i slepe posłuszeństwo. Zjednoczenie bez władzy dla której truje czas drogi i zdrowe dla kraju usposobienia. Powtórzmy raz jeszcze, Reprezentacja i Rząd Narodowo-Emigracijny, powstać jedynie mogą z wyborów demokratycznego tułactwa; wsparte siłą jego moralną i materjalną, odznaczające się osobistem rozumem, wiernością dla zasad i gorliwością dla sprawy.

Smutny to dla nas obowiązek zwracać co moment myśl do jednego przedmiotu, powtarzać jednostajne pojęcia w nadziei iż długą namową i przekonywaniem przyjdzie się do pożądanego końca. Wszakciż doświadczenie nas nauczyło iż przyrozerwaniu tułactwa, wszelki wypadek dziełem jedynie jest wytrwania i cierpliwości. Bądźmy więc posłusznymi przyjętym obowiązkom, dotknijmy więc z kolei trudności i zarzutów jakie projekt nasz spotkały ze strony przeciwników.

(Dalszy ciąg w następującym numerze.)

ROZMAITOSCI.

SCENA SIMBOLICZNA.

Wyjątek z dramy, pod tytułem *Le premier rétour*, z której daliśmy już w naszym dzienniku tłómaczenie Sceny Chłopów (*).

Dziewica ludu. symbol ludu, który poświęca się cierpi i pada ofiarą. Jenerał niemiec w służbie Cara, sędzia wojskowy, symbol krzywd i cierpień Narodu Polskiego. Grób dziewicy ludu miejscem przymierza Polaków z Moskalami. Stary Polak reprezentant przeszłości błogosławiący usiłowaniom młodego pokolenia.

Rzecz się dzieje w miasteczku Józefowie w Województwie Lubelskim na pokojach Jenerała Gueldlieba.

Joasia pokojówka Zofii Kaweckiej —poźniej Gueldlieb.

JOASIA *sama*. Może tędy przechodzic będzie, może który z tych panów pozwoli mi ją widzieć *oglądając się w koło*, nikogo nie widac, co począc? *pada na kolana i składa ręce*, Wielki Boże! ocal Zofią.

GUELDLIEB *wchodząc, na stronie*. Kobieta wieśniaczka, dzielny Pestel, jeżeli on mi ją przysyła, może odtąd liczyć na zupełne względy swojego Jenerała. To nieokrzesane stworzenie myśli zapewne że jest w Kościele, mój przepych ją zdumiał jak widzę. *Do Joasi* dosyć tego nabożeństwa moja kochana, kto cię tu przysłał.

JOASIA *podnosząc się*. Przyszłam z listem do pana Pestela, oddałam, i teraz modliłam się za moją panienkę; proszę łaski JWPana, ja chciałabym ją widzieć.

GUELDLIEB. Któż jest ta twoja panienka.

JOASIA. Panna Zofia, ona tu zapewnie cierpi nieszczęśliwa.

GUELDLIEB *na stronie*. Pestel nie mógł trafniejszego zrobic wyboru. (głośno) Nie będziesz mogła jej widzieć, w tej chwili Zofia Kawecka gotuje się na śmierć.

JOASIA. Na śmierć? ona? to nie może być prawda, JWPan żartuje.

GUELDLIEB. Możesz mi wierzyć, ja jestem najpierwszy sędzia.

JOASIA *ze wstrętem*. Sędzia! i wyście ją skazali.

GUELDLIEB. Jutro już będzie po wszystkiem, a na tamtym świecie Bóg ją znowu ukarze za rokosz przeciw Cesarzowi.

JOASIA. Ja tego nie rozumiem.

GUELDLIEB. Cesarz jest Bogiem na ziemi.

JOASIA. Boże miłosierdzia! miej litość nad nią.

GUELDLIEB. Litość nad zbrodniarką.

JOASIA. Ona tak dobra? jakże już sprawować się trzeba, aby Bóg nas przyjął do swojej chwały, kiedy ona....

GUELDLIEB. Jeżeli zechcesz mogłabyś ją ocalić.

JOASIA. Ja jestem prosta dziewczyna, lecz gdybym mogła!... Wy, co tu jesteście panem, gdybyście chcieli, moglibyście ją ochronić od śmierci, ale jakże wy chcieć macie, kiedyście ją sami skazali.

GUELDLIEB. Jabym chciał także, ale sam jeden nie mogę.

JOASIA. Wy tak mówicie, dlaczegożbyście ją skazali.

GUELDLIEB. Ty i ja, moglibyśmy ją ocalić.

JOASIA. Och! Gdyby moje modlitwy co ranek i co wieczór....

GUELDLIEB. Twoje modlitwy nieuchronią jej od śmierci.

JOASIA. Cóż mam czynić, powiedźcie, powiedźcie.

GUELDLIEB. Umrzeć za nią.

JOASIA. Umrzeć! jeszczemci ja młoda, jeszczem nigdy nie myślała o śmierci. Umrzeć! strach mnie bierze, och! gdybyście mi dali jaki inny sposób.

GUELDLIEB. Nie ma innego, cóż nareście tak cię przywiązuje do tego padołu płaczu, czyż nędza?

JOASIA. Nie jestemci ja tak biedna u mego państwa.

GUELDLIEB. Czyliż służba?

JOASIA. Służyć mojéj panience jest tak słodko i snadno.

GUELDLIEB. Maszże ojca, matkę?

JOASIA. Ani ojca, ani matki.

GUELDLIEB. Sama jedna na świecie.

JOASIA. Nie jestem ci ja sama jedna, mam jeszcze przyjaciółkę i opiekuna.

(*) Patrz *Orzeł Biały* Nr 28.

GUELDLIEB. Przyjaźń z przedpokoju, opieka chłopska, jaki tam wujaszek.

JOASIA. Panna Zofia jest moja przyjaciółka nie wątpcie o tém, a jej ojciec będzie zawsze o mnie pamiętał.

GUELDLIEB. Ojciec nie przeżyje jej straty.

JOASIA. To prawda, pan Kawecki kocha swoję jedynaczkę nad wszystko.

GUELDLIEB. J cóż się z tobą stanie jak przyjaciółka i opiekun żyć przestaną?.

JOASIA. I ja umrę.

GUELDLIEB. I ty umrzesz?

JOASIA. Zgryzota mnie dobije.

GUELDLIEB. A więc ty chcesz naprzód patrzyć na ich skonanie, a potem umrzeć sama.

JOASIA. Och nie! och nie!

GUELDLIEB. Takaż to przyjaźń, taka twoja wdzięczność dla nich. W twojej mocy jest córkę ojcu powrócić, zachować ich przy życiu i zapewnić im szczęście, a ty chcesz patrzeć na ich skon.

JOASIA *płacząc*. Patrzyć na ich skon, ja tego niechcę, och! nie chcę. Zaklinam was, miejcie miłosierdzie, powiedźcie że jej nic nie będzie, żeście jej nie skazali, żebyście nie mieli serca kazać ją prowadzić na śmierć. Wy nie wiecie, ja byłam jeszcze dziecko, bez ojca bez matki, ona mi dała przytułek, przy niej byłam lepiej jak w rodzicielskim domu, jak siostra z siostrą. Mój Boże! jej winnam wszystko a teraz! Jabym chciała jej pokazać że biedna sierota ją zawsze kocha, ale co czynić?

GUELDLIEB. Umrzeć ze zgryzoty po jej stracie, lub umrzeć za nią.

JOASIA. Zawsze umrzeć!

GUELDLIEB. Nie czekaj aż jej ostatnia godzina wybije.

JOASIA. Przysięgnijcie mnie przynajmniej, że zaraz po mojéj śmierci, odeślecie pannę Zofię do ojca.

GUELDLIEB. Przysięgam uroczyście!

JOASIA. Przecieżbyście nie chcieli zabić nas obie, wszak jednéj potrzebujecie ofiary.

GUELDLIEB. Jednéj tylko, dla przykładu i szczęścia ludu.

JOASIA. Więc po mojéj śmierci lud będzie szczęśliwszy. Chwała Bogu! niech się dzieje wola jego święta, teraz, czuję radość w duszy. Wy ocalicie moją panienkę, nie powiadajcie jej że to ja, toby ją bolało ciężko, możeby nie chciała mojéj śmierci. Pozwolcie mi ją widzieć tylko nachwilę, ja ją pocieszę, ja jej dodam otuchy, a potem każecie zawołać księdza niech mnie przygotuje stanąć przed Bogiem i jutro....

GUELDLIEB. *z dzikim i głośnym śmiechem, który ma znaczyć że całe te badanie było igraszką, uderza Joasię w pierś sztyletem*, jutro!...

JOASIA *konając*, ja umieram, moja Zosia żyć będzie.

Tu wchodzi Pestel, Gueldlieb wstrzymuje Joasię jedną ręką, a w drugiéj ma sztylet.

GUELDLIEB *spostrzegając Pestla.* Moją wdzięczność kapitanie, patrz już po wszystkiem,

PESTEL. Łotrze! ja nie jestem twój wspólnik, dziękuj losowi albo go przeklinaj.

GUELDLIEB. Jeżeli tak, szpadę, do więzienia, jutro sąd wojenny za zniewagę starszego.

PESTEL. Moję szpadę? ręka zbójcy nie dotknie się mojéj broni. Idź przed sądem upominać się za twoje starszeństwo. Sąd będzie wiedział twoje wysokie dzieło. Biada tobie; biada twoim, o nie liczcie mnie do was. W krótce dam ja wam uczuć całą moc, całą nienawiść moją.

odchodzi.

GUEDDLIEB *sam*. Jedno nie, wymówione przezemnie wystarczy aby dowieść potwarz, jedno tak, aby go potępić. Nie jestżem jego jenerał! niech mnie oskarża. — Ten trup mi cięży na ręku, czas już skończyć. *Ciągnie Joasię ku wielkiemu zwierciadłu rusza sprężynę drzwi skryte się otwierają, popycha za nie Joasię a za nią rzuca sztylet i zamyka*. Ten grób będzie ołtarzem mojéj miłości.

(W tém przychodzi rozkaz z Warszawy, aby dostawić Pestla pod scisłą strażą jako skompromitowanego w nowo odkrytym spisku, Gueldlieb każe go pochwycić żandarmami sam idzie na radę wojenną. Zofia Kawecka wchodzi i za radą Pestla gotuje się do ucieczki.)

KAWECKA *sama.* Nie ma nikogo, jedenasta wybiła, już czas, opuśćmy te miejsce nieszczęścia, to dla ciebie mój ojcze! *otwiera drzwi zwierciadlanne kryjące taiemne wyiście wedle instrukcii danéj przez Pestla.* Trup! *cofa się przerażona, zbliża się znowu.* Kobieta krwią zalana! *nachyla się*, Joasia, ach! *nabieraiąc siły* Morderstwo! nie przejdę ja po tym trupie — moje ocalenie? co mi teraz po życiu.

Joanno! Joanno! mów kto twój zabójca! Ty nieodpowiadasz..... Nie żyje! nie żyje! Może ty jesteś teraz szczęśliwsza, ty się litujesz nad ziemią pełną zbrodni i nędzy, ty przebaczasz. Przebaczyć nie jest tego świata. Kto tu mówi o przebaczeniu, kto mówi o miłosierdziu, nienawiść i zemsta opanowała wszystkie serca, czytasz ją w każdem spojrzeniu. I ja już nienawidziłam, dziś pragnę zemsty.

Joanno! ty nie znałaś tych namiętności co w sercu gniedżą piekło; tyś przyszła na świat i żyła na nim jak kwiat polny świeży i miły, ty nie umiałaś nienawidzieć, tyś nie wiedziała nawet że można nienawidzieć, tyś kochała, twoja przyjaźń była luba i wierna; prosta wieśniaczka, ty jesteś święta.

Joanno! z wysokości Nieba pytasz się z zadumieniem jak człowiek, twór Boga, obraz Boga, mógł rozstroić harmonją swego pochodzenia, potargać święte węzły i pośród braci, dzieci jednego ojca, stać się niewolnikiem, łupieżcą i mordercą!

Słychać strzały w odległości, Kawecka na nie nie zważa.

Twój morderca, tak, to on, on nie kto inny. On wielki pan, a ty dziewica ludu, jak lud niewolnica. Nikt nie odpowiada za śmierć niewolnika, lecz czasem kara spotkać może i wielkiego pana. Człowiek nie ma prawa karać swoich bliźnich, jego powinnością jest złego poprawić, dobrym uczynić. On, nasz bliźni? On, stać się dobrym! Nigdy! On żyje w takim świecie gdzie jeżeli nie jest wszechmocnym, jest prochem. Zbrodnia stanowi jego potęgę i zbrodnia popycha go w przepaść. To sędzia z ukazu cara; albo pełzaj przed nim, albo go zadepcz.

Słychać strzały przybliżone, które Kaweckiéj nie uderzają.

Sama, bezsilna, czemuż nie jestem Katalanką albo Wenetką, my w naszym kraju za całą broń mamy szacunek, jakim zwykle otaczają płeć naszą i łzy. Szacunek, on nie uszanował dni twoich Joanno, łzy nie palą...... Zamordował ją, żelazem zdrajcy, sztyletem (podnosi sztylet, odgłos strzałów szczęk oręża ją uderza, upuszcza sztylet) Ach! te okrzyki bitwa! byliżby to nasi. Smiało! śmiało! spieszcie, pzzybywajcie bracia! Ja tu jestem na straży między trupem a mordercą; przybiegajcie, spieszcie! Zabójca! *Gueldlieb wchodzi strwożony Zofia zbliża się szybko ku niemu, ima go za ramię*, to on, on zabójca!

GUELDLIEB. Kto cię tu przypowadził Zofio?

KAWECKA. Chciałam uciekać, ten trup zatrzymał mnie w pochodzie, aby świadczyć przeciw tobie. O! teraz nie myślę uciekać, nie, zostaję i czekam.

GUELDLIEB. Szalona! kogoż mamy za świadka? śmierć niemą!

KAWECKA. Ta śmierć jest twojem potępieniem.

GUELDLIEB. Zeby ciebie ocalić...

RAWECKA. Mnie ocalić nie jest w twej mocy.

GUELDLIEB. Jestem panem twojego życia i śmierci, i chcę żebyś żyła.

KAWECKA. Zyć będę dla zemsty.

GUELDLIEB. Ty już nie jesteś tego świata, śmierć téj wieśniaczki jest twojem samobójstwem, jutro cztery deski zbite niesione na czterech barkach do grobu prowadzić będą twoje samobójstwo po mieście. Skazana na śmierć z rozpaczy czy słabości oddebrała sobie życie, tu skazaną ty jesteś, rozumiesz mnie Zofio. Twój byt jest mi potrzebny i żyć będziesz; inną zamordowałem dla ciebie.

KAWECKA. Zamordował!

GUELDLIEB. Dla ciebie Zofio.

KAWECKA. Dla mnie! dla mnie! Joanno! ja wspólniczka twego zabójcy! Joanno ty mnie przeklinasz *słabnieie na siłach* Oh! nie mam już odwagi.

GUELDLIEB. *Przybliżaiąc się do niéj*, dosyć tych czułości, cierpliwości mi niestaje.

KAWECKA. Precz, zdaleka, a wy bracia przybywajcie, przybywajcie, już nie czas ocalić nas, czas jeszcze pomścić, *mdleie* Joanno przebacz mi i ja umieram.

GUELDLIEB. *zatrzymuie upadaiącą i ciągnie ią wewnątrz mieszkania*, Przecież nareszcie jesteś mója, umarła czy żywa jesteś moja, moja!

Gdy się to dzieie Józefów iest wzięty przez powstańców, a więzienie odbite. Wszyscy tłumem poprzedzeni przez Dziewickiego wchodzą na scenę. Gueldlieb strwożony, opuszcza Zofią na krzesło, Kawecki biegnie do niéj, śmierć Joasi uderza zgrozą obecnych, lud woła: na śmierć zabóica!

DZIEWICKI. Niech nam powie naprzód gdzie jest Pestel, nikt go pośród walczących nie widział, może nowa zbrodnia...

GUELDLIEB. Winniście mu podziękowanie, lecz przychodzicie nie rychło. Pestel jest pojmany do Warszawy podzielić los wszystkich spiskowych.

Wchodzi Zawisza i Pestel.

ZAWISZA. Pestel jest znami, wydarliśmy go z rąk nieprzyjaciół.

PESTEL. Bracia, jeszcze służyć będziemy razem wspólnéj sprawie. *Zawisza i Pestel idą do Zofii, ona podaie im ręce, mówią po cichu.*

ZOFIA. Przynajmniej nie zostawiajmy jej dłużej bez pogrzebu.

LUD. Pogrzeb! na śmierć zabójca!

ZAWISZA. Pestel uwiadomił mnie o wszystkim, zbrodnia nie ujdzie bezkarnie *zbliżając się do umarłéj*. Biedna sierota, obraz ludu, co się poświęca, cierpi i pada ofiarą!

Rękami naszemi wzniesiemy mogilę téj dziewicy ludu; to miejsce stanie się celem pielgrzymstwa dwóch bratnich narodów, przy tym grobie Polak i Moskal złoży nienawiść, dawne krzywdy zapomni, w braterskiej miłości zawrze wieczne przymierze i kajdany carów potarga. Pestlu! *rzucając się w jego objęcia.* To jest uściśnienie ludów Sławiańskich. Kawecki! wyobrazicielu przeszłości, błogosław nam, błogosław młodemu pokoleniu.

KAWECKI. Bądźcie wolni, bądźcie szczęśliwi, niech Bóg wspiera wasze usiłowania! Starzec wam błogosławi.

Cichość przestanek.

DZIEWICKI *wskazując na Gueldlieba.* A on w tak uroczystéj chwili.

PESTEL. Człowiek żadnej wiary i żadnéj narodowości, jak wielu innych po przegranéj w niełasce i on znajdzie swego Orłowa, niech idzie na dwór cara po truciznę.

ZAWISZA. Tak, idź i ponieś twemu panu nasz pierwszy rozkaz dzienny datowany w tem mieście. Powiedz mu że Polska powstaje i kruszy jarzmo, Orzeł biały odradza się z popiołów, chorągiew narodowa powiewa i wolność zaczyna panowanie.

GUELDLIEB *z ironią*. Wolność do jutra.

KONIEC.

W BRUXELLI DNIA 14 MAJA 1841 ROKU. — W DRUKANI BELGE-FRANÇAISE przy ulicy LÉOPOLD, N° 92, Faubourg de NAMUR.